Nr. 19. Rok IV.

Warszawa—Łódź—Poznań—Katowice
od 12. V. do 18. V. 1924 r.



TEATR I KINO

CENA NUMERU **25** gr.

No. 19. Rok
Warszawa-Łódź-Poznań-Katowice
od 12. V. do 18. V. 1924 r.

TEATR I KINO

Pismo ilustrowane poświęcone sprawom teatru, muzyki, sztuki, kinematografu, wraz z programem wszystkich widowisk w Warszawie i Poznaniu na cały tydzień.
Redakcja i administracja: Poznań, Fr. Ratajczaka 11 a
Konto czekowe P. K. O 204 748.

Słówko o publiczności.

Najpocieszniejsze rozmowy, jakie się dają słyszeć są przeważnie te, które prowadzi między sobą pewien rodzaj publiczności teatralnej. Każde słowo nacechowane znawstwem, każda uwaga wypowiedziana tonem arbitralnym a pochwała lub nagana, które stają się udziałem autora, lub aktora, spada na niego z wysokości dziesięciu pięter, i ma wagę tysiąca klogramów. Zdawać by się mogło, że na przedstawieniu byli sami co najznakomitsi nasi krytycy z Warszawy, Łodzi, Piotrkowa, albo i z Katowic, gdzie jak słyszałem na serjo wzięto się do tępienia Moliera. Na szczęście, publiczność obdarzona jest na ogół zdrowszym rozsądkiem, i jeżeli przyjmuje czasami manjery gryzipiórczyn z różnych podrzędnych pisemek, to jest to wynikiem chwilowych suggestyj, jakie wywierają popularne wykłady ignorancji i umysłowego ubóstwa, które po każdej premjerze leją się z pod piór sprawozdawców teatralnych. W gruncie rzeczy ta mała cząstka społeczeństwa polskiego, która bywa w teatrze, nie jest jeszcze przeżarta nudą, złośliwością i tanim dowcipem tych przeistoczonych naprędce z reporterów, biednych i małych bawiludków, — którzy pisząc o teatrze, starają się ostrą przyprawą ordynarnych konceptów zagłuszyć nieciekawy zapach swego teatralnego nieuctwa. Publiczność istotnie teatralna, która nie mając pretensji do fachowego znawstwa, odczuwa jednak istotną wartość sztuki i gry aktorów — nie idzie nigdy za głosem urzędowego sprawozdawcy. Powtarzać komunały wyczytane poprzedniego dnia w takiej lub innej gazecie, może tylko ten, który w stosunku do teatru stoi na stanowisku głupca, który idzie na symfoniczny koncert dlatego, żeby się pokazać znajomym, a nie dlatego, że mu się poważna muzyka podoba. Kto nie potrafi o sztuce widzianej w teatrze powiedzieć coś od siebie „własnemi słowami" — niech milczy. Będzie jeszcze stokroć mądrzejszy, od swego sąsiada, który bezmyślnie kategorycznym tonem powtarza frazesy, zaczerpnięte od „krytyka", który pisząc lat dwadzieścia, po trzy razy na tydzień swoje sprawozdania, używa już od lat piętnastu, starych, wyświechtanych komunałów. Taki krytyk podobny jest do miernego prowincjonalnego aktora, który ma trzy „numery", którymi gra wszyskie role: Arystokrata nosi monokl i białe getry, kamerdyner

...ony jest do Franciszka Józefa, a człowiek „nikczemny" ma czarne faworyty. ... te „krytyki" mają także swoje „numery", które jednak nieświadoma tajemnic teatralnych publiczność — bierze za dobrą monetę, to, co w rzeczywistości jest nędzną rutyną, lub beztalenciem redakcyjnego Smętka, który był już i tym i owym, aż wreszcie został teatralnym krytykiem. Pod względem reagowania na sztukę publiczność inteligentna, winna iść za przykładem tej publiczności, która bywa w teatrach t. zw. popularnych czyli ludowych. Do tych teatrów chodzą jedynie ci, którzy teatr lubią naprawdę. — Snobizmu ani cienia. Uwagi chociaż często dalekie od słuszności — ale własne, zrodzone z tych chwilowych przeżyć, jakie im przyniosła sztuka widziana na scenie. Widza w teatrze ludowym nic nie obchodzi, czy autor żyje, czy już dawno leży na mogiłkach, czy jest żydem, czy Polakiem, czy endekiem, pepeesem lub czy jest lubiany przez angurów i kacyków dziennikarskich, czy ma przyjaciółkę, którą odbił krytykowi, czy też, przyjmuje u siebie, lub chodzi na kolacje... z wpływowymi osobistościami — itd. itd. Ślusarza, który z rękami czarnemi od pracy idzie do teatru, obchodzi sztuka więcej, niż cały pierwszy rząd na premjerze w teatrze stołecznym. Nie szuka sensacji, lecz wzruszenia. Jeżeli to wzruszenie otrzymuje, jeżeli, ze sceny padają słowa, które wzniecają w nim rozkoszny niepokój — jest zadowolony — i wychodzi z teatru, nie myśląc o tem, co ktokolwiek inny powie o tem przedstawieniu. Nie zna się na teatrze, ale ma swój rozum i swoje serce. Publiczność inteligentna z małemi wyjątkami, także się nie zna na teatrze, ale mimo swego rozumu — a swego serca często się wstydzi — wobec wyczytanych inwektyw pisanych na autora, teatr i aktorów, przez jakiegoś zjełczałego piernika lub wypuszczonego samopas pirata!

Nie do tej zatem niewielkiej części naszej publiczności mówię, która mądrzy się cudzym jadem — i za własne zdanie — podaje cudze głupstwa, ale do tej, która świadoma swego poziomu umysłowego, szuka w teatrze wzruszeń — i potrafi „własnemi słowami" — ocenić ich wartość — i ważkość. — Nikt nikogo nie nauczy kochać sztuki — jeżeli zatem ktoś uczuwa potrzebę teatru, jeżeli sztukę kocha naprawdę — niech się zbliża do niej, mając za przewodnika jedynie to wzruszenie, które mu daje teatr — i nie oglądając się na nikogo — poznaje samodzielnie jego tajemnice.

St. Kiedrzyński.



Czem była Eleonora Duse?

Ze wspomnień jej impressaria J. Schurmanna.

Jeden z paryskich dzienników („Matin") podaje interesujące uwagi o wielkiej artystce, zmarłej niedawno, a pochodzące od

jej impressaria, J. Schurmanna. Uwagi te podajemy w streszczeniu.

— Eleonorę Duse widziałem pierwszy raz w Turynie, na scenie teatru Carignano, w trupie Cazara Rossi, w listopadzie r. 1881, kiedy bawiłem we Włoszech na tournée z Sarą Bernhardt.

Uderzony byłem cudownym stylem, z jakim odtwarzała bohaterkę Aleksandra Dumasa w „Żonie Klaudjusza" i zaproponowałem jej tournée po Europie.

Popatrzyła na mnie z przerażeniem i tak odpowiedziała:

— Albo sobie pan żartuje ze mnie, albo się też pan grubo myli. Jestem sobie zupełnie małą aktorką włoską i za granicą niktby mnie nie zrozumiał. Aby się narzucić publiczności, nie rozumiejącej języka, w którym się gra, trzeba być genjuszem, a ja zaledwo jeżeli mam trochę talentu.

— Niech mi pan pozwoli wydoskonalić się w mej sztuce, którą namiętnie kocham, niech mnie pan nie zwraca z drogi, którą sobie wytyczyłam. Później, kiedyś, o ile dopnę celu, kiedy istotnie będę miała zaufanie w sobie, pomówimy o tem.

Dopiero w r. 1894 Eleonora Duse zgodziła się na me propozycje. Rozpoczęliśmy tournée, na którem przez ośm lat artystka wprawiała wszędzie w podziw i zachwyt publiczność Europy i Ameryki.

Dla Eleonory Duse, cały świat był niejako tem samem miastem, tym samym teatrem, tą samą publicznością. Wszędzie wyciskała łzy z oczu, ludzie cierpieli razem z nią. Sztuki Aleksandra Dumasa, Wiktoryna Sardou, Hermana Sudermanna, grane przez nią, wzruszały do głębi tłumy najróżnorodniejsze i przynosiły dochody kasowe, nieznane dotychczas w rocznikach teatralnych.

Pewnego dnia spotkała d'Annunzia, który stopniowo zagarnął całą jej istotę. Publiczność odnosiła się wszędzie raczej nieprzyjaźnie do dzieł włoskiego poety, mimo to graliśmy na siedm przedstawień jedną sztukę d'Annunzia. Charakterystyczna rzecz, że poeta nie potrafił nigdy zdobyć się, z wyjątkiem Gicoudy, na odpowiednią rolę dla swej genjalnej interpretatorki. Wzrastająca z dniem każdym miłość Duse dla poety sprawiła, że stopniowo usunęła wszystkie inne role ze swego repertuaru.

Mając wielką odpowiedzialność i olbrzymie koszta połączone z utrzymaniem wielkiej trupy, sprzeciwiłem się temu zmonopolizowaniu sztuk d'Annunzia. Nic nie pomogło. Pewnego dnia Duse napisała do mnie list z tymi cudownymi słowami:

„Prawdopodobnie ma pan słuszność, ale ja kocham. Należy wybrać między sercem a rozumem. Idę za sercem."

Pomimo wielkiego bólu, schyliłem czoło i zwróciłem wolność wielkiej artystce i szczęśliwy jeszcze byłem, że udało mi się przełamać jej opór i skłonić ją do występów w Paryżu, przed którym zawsze czuła obawę. Wiadomo, że Paryż był największym sukcesem w jej karjerze artystycznej.

Eleonora Duse grała w dalszym ciągu wyłącznie d'Annunzia. Zwolna topniały miljony, zarobione przez nią w naszych tournée. Powodowana wielką potrzebą pieniędzy, zgodziła się na ostatnie tournée po Ameryce Północnej, chociaż już się wyrzekła przedtem teatru.

Tam, w 65 roku życia, czekała ją smutna śmierć, w tem mieście żelaza i odlewni.

Duse odeszła... Była wielką panią, duchem wybranym, wielką kochanką, aktorką genjalną.



P. S. Zwłoki wielkiej artystki złożono na pokładzie statku, który 1-go maja odjechał z Nowego Jorku do Włoch. Dwudziestu aktorów jej trupy towarzyszy jej w tej ostatniej podróży.



Węgierski gulasz w Ameryce.

„Tragedja i komedja — tendencja słaba, sztuka obyczajowa i farsa mocno w poszukiwaniu" — oto ostatnie notowanie budapeszteńskiej giełdy teatralnej. Tak przynajmniej twierdzi pan Gilbert Miller, który corocznie zakupuje sztuki węgierskie dla swoich czterech teatrów: dwóch w Nowym Jorku i dwóch w Londynie. Tylko Ferencz Molnar w obecnym sezonie wyszedł obronną ręką i od pana Millera dostał wiele tysięcy dolarów za swojego „Łabędzia", który miał w Nowym Świecie wielkie powodzenie.

Prócz Molnara grano też w Nowym Jorku i Londynie sztuki Lajosa Biro i Ernoe Vajda. Pierwsza z nich zatytułowana po angielsku „Moon Flower" miała jako interpretatorkę głównej roli miss Caugham, podobno najpikantniejszą artystkę Ameryki. W głównej roli sztuki Vajdy „Fata Morgana" grała najniebezpieczniejsza konkurentka panny Caugham miss Sterenson. Obie te sztuki są dość podobne do siebie: i w jednej i w drugiej kobiety przeżywające południe swego życia uwodzą o wiele od siebie młodszych chłopców. Obie sztuki zdają się dążyć do tragicznego rozwiązania i obie kończą się sentymentalnym akordem cichego zapomnienia i ukrytych łez. Jest w tem trochę poezji ale i wiele operetki. Mistrz Lenar, który też pochodzi z Węgier, mógłby do tych sztuk napisać muzykę.

Sztuki te dosyć podobały się Amerykanom, którzy lubią tę dość tanią mieszaninę łez i uśmiechów. Tak przynajmniej twierdzi pan dyrektor Gilbert Miller. „Jeśli się do tej mieszaniny doda nieco perwersyjności — powstanie mikstura, którą szczególnie się rozkoszuje nasz purytański kraj" — rzekł ten znakomity znawca amerykańskiej publiczności teatralnej, który w nader elegancki sposób umie z kieszeni jankesów wydobyć błękitne dolarki.

Ale Węgrzy jadają nietylko gulasz, jak to myśli zapewne pan Miller. Sztuka węgierska idzie nietylko w kierunku pana Biro i Vajdy i tworzy nietylko takie dzieła, które

zadowolnią dosyć niewybredny smak jan[illegible] sów. Tylko... sztuki te albo wcale, albo b[illegible] dzo mało są grywane.

Ameryka zwycięża. Znany i u n[illegible] w Polsce autor „Tajfunu“ Lengyel wys[illegible] teraz w Budapeszcie sztukę pod t[illegible] „Antonia“. Główną rolę będzie k[illegible]wać słynna Sari Fedak. Sztuka ta jest [illegible]wnież pieprzno słodka jak inne. Ale sprytny pan Lengyel głównym bohaterem uczynił angielskiego globe-trottera. To mu napewno zjedna symp[illegible] anglo-saskiej publiczności.

W[illegible] eksportują masowo swoje sztuki [illegible] Ameryki. Podobno autorom węgierskim dzieje się teraz lepiej znacznie lepiej niż przed wojną. Pokrewieństwo smaków? Zapewne i to gra dużą rolę. Ale przecież w Ameryce i Anglji grają nietylko sztuki o smaku gulaszu. Tajemnica polega na umiejętnej propagandzie i pozyskaniu sobie wybitnych agentów teatralnych. My widocznie nie posiadamy tak zdolnych ludzi, bo w kraju takim jak Stany Zjednoczone prócz panów Biro i Vajda grają także z wielkiem powodzeniem Pirandella. A zatem możliwości są bardzo szerokie. Czyż naprzykład „Lampa Aladyna“ nie mogłaby mieć powodzenia w kraju, który mówi językiem Bernarda Shaw? Tymczasem literaturę polską w Ameryce reprezentuje pan Ossendowski, który przecież niewiele, prócz „fantazji ma w sobie z poety. Obawiam się jednak, że to ponure revue, które autorowi podobało się nazwać imieniem Buddy prędzej trafi do Ameryki, niż dzieła rzetelnego talentu. Niedołęstwo naszej propagandy zagranicznej gwarantuje tę niewesołą przepowiednię. (p.)



KINA WARSZAWSKIE

„PALACE“

„Maks Lindner w zamku duchów“.

Zdaje się, że t. zw. „braterstwo ludów“ przyjdzie zupełnie inną drogą, niż to przewidują dyplomaci, mianowicie — przez kino. Jeszcze do niedawna wytwórnie różnych krajów rywalizowały ze sobą, dziś — wypożyczają sobie wzajemnie aktorów i reżyserów i często widzimy jak przedstawiciele nietylko różnych narodowości, ale nawet różnych ras zgodnie pracują obok siebie dla wspólnego celu — tryumfalnego wprowadzenia na Parnas „dziesiątej Muzy“. Widujemy już obrazy połączonych wytwórni niemiecko-skandynawskich („Człowiek bez nazwiska“), francusko-angielskich („Zbrodnia lorda Saville“) kombinacje niemiecko-amerykańskie (reżyser Lubitsch i Mary Pickford), francusko-japońskie („La bataille“) wreszcie — włosko-francuskie w filmie p. t. „Maks Linder w zamku duchów“. Obraz ten dowodzi przedewszystkiem dwóch rzeczy: że wytwornie włoskie zaczynają schodzić z utartej drogi i czynić ciekawe poszukiwania w dziedzinie techniczno-optycznej, oraz, że Maks Linder, syt sławy jednego z największych komików filmowych, pragnie

rozszerzyć skalę swych możliwości artystycznych nietylko jako aktor, ale nawet jako autor. Film omawiany odbiega daleko od typu fars dotąd widywanych, przenosząc punkt ciężkości z mniej lub więcej dowcipnej intrygi na wrażenia w innej sztuce nieosiągalne — groteskowe ujęcie sił nadprzyrodzonych i fantastycznych stworów, zaludniających tajemniczy zamek. W „strachach" czyhających na upadek ducha Maksa, rozwinięto wiele pomysłowości i fantazji, które w połączeniu z maestrją techniczną, dają wrażenia jedyne w swoim rodzaju. Najciekawiej wypadły maski wschodnie oraz efekty wirowania na żyrandolu między schodzącemi się i rozchodzącemi podłogą a sufitem. Linder okazał się w scenach obłędnego strachu więcej niż dobrym komikiem. Komik oddający uczucie strachu, wywołuje zwykle w widzu wrażenie, że strach ten jest jednak błazeństwem, na które widz reaguje śmiechem. Na strach Maksa widz reaguje śmiechem. Na strach Maksa widz reaguje w inny sposób: zarażony jest jego przerażeniem. Jeżeli taki efekt osiąga się, pomimo takiej maski jaką ma Linder, przy jego filuternie zadartym nosie i „śmiejących się" zębach — jest się napewno artystą nieprzeciętnej miary. St. H.

STYLOWY—FILHARMONJA
„Bitwa pod Czuszimą".

Wojna rosyjsko-japońska odkryła światu „nową Japonję", pilną uczennicę zachodniej cywilizacji, uzbrojoną w nowoczesną technikę wojenną, Japonję zwycięską. Powieść Farrere'a „La bataille" odkryła ducha tej nowej Japonji, który mimo łudzących pozorów paryskich sukien i europejskich manier, pozostał wierny tradycjom przodków i dla człowieka Zachodu będzie zawsze czemś obcem i tajemniczem. W realizacji filmowej nic z piękności książki nie zostało uronione. Rola markiza Yorissaka należy chyba do najlepszych Hayakawy. W grze jego dyskretnej i skupionej żyje ta „dusza wschodu", tak samo jak każdy ruch pani Hayakawy w roli markizy, pełen jest egzotycznego wdzięku. Tych dwoje daje kilka scen niezapomnianych (np. pożegnanie). Pod względem zdjęć najpiękniejszy jest odjazd floty japońskiej. Z początku we mgle świtu pancerniki wyglądają niby fantastyczne widma; na pełnem morzu w blasku słońca są już wyrazem morskiej potęgi. Najbardziej emocjonującą jest scena bitwy, znakomicie wyreżyserowana i oddana z całym realizmem dzięki współpracy kilku wyższych oficerów floty wojennej.

St. H.

Kronika.

Sztuki plastyczne w Warszawie.

Bieżąca wystawa w Zachęcie jest niezwykle interesująca. Na pierwszem miejscu wymienić należy wystawę Grafiki: Wyczółkowski, Wąsowicz, Jabłczyński, Skoczylas, Siedlecki, Stankiewiczówna, Bartłomiejczyk, Czerwiński, Tom, Mann, Hecht, dali rzeczy dobre, nierzadko, jak Wyczółkowski, pierwszorzędne. Na piętrze pokazano zbiorową wystawę T. Marczewskiego, St. Norblina, Z. Ćwiklińskiego, „grupy czterech" i wystawę bieżącą.

Marczewski wyróżnia się pierwszorzędną kompozycją, Norblin rozmachem. Z „grupy czterech" wyróżnia się Podgórski i Puffke. Z wystawy bieżącej i wystawy Z. Ćwiklińskiego nie wynosi się głębszego wrażenia. F. L.

Krótka historja gwiazdy filmowej.

Tym razem rozchodzi się o gwiazdę męską, która znana jest pod nazwą Harolda Lloyda na obydwóch półkulach, jako wyborny komik filmowy, rozweselający miljony miłośników kina. Na ekranie płata niezliczone figle, jest doskonałym akrobatą i nosi zawsze olbrzymie okrągłe okulary bez szkieł.

Urodził się ten współzawodnik Charlie Chaplina wr. 1893 w Stanie Nebraska Ojciec jego był w całem znaczeniu tego słowa tym, co się nazywa „człowiekiem pechowym". Nigdy mu się nie szczęściło. Co prawda, nigdy też się zbytnio nie natężał, by przezwyciężyć nieżyczliwy los.

Jego najulubieńszem zajęciem było wylegiwać się cały dzień na łóżku z fajką w zębach i rozmyślać na temat, jak można bez wysiłku zostać bogaczem.

Utrzymanie rodziny spadło więc całkowicie na matkę, która przyjmowała sublokatorów i stołowników oraz na małego Harolda. Ten od 12 roku życia pracował jako chłopak sprzedający dzienniki. Ponieważ miał olbrzymie usta, więc mógł silniej od innych krzyczeć. To też sprzedawanie dzienników szło wcale dobrze, a wkrótce Harold przyjął innych chłopców do pomocy, i prócz gazet zaczął handlować łakociami.

W tym czasie ojciec odziedziczył niespodziewanie 3.000 dolarów. Przewróciło

... to zupełnie w głowie. Zabrał całą rodzinę i wyjechał do Kaliforn[ji], gdzie zamieszkał w domku zacisznym, ukrytym wśród ogrodu pełnego róż.

Ale spadek rychło się skończył. Na Harolda spadł znów obowiązek utrzymania rodziny. Wyrósł on już na silnego młodzieńca, zręcznego gimnastyka, dobrego boksera. Miał wielką zdolność do sztuczek magicznych i prestigitatorskich.

Do tego się też zwrócił i zarabiał nieźle jako wędrowny kuglarz. W tym czasie zjechała w okolice trupa filmowa dla kręcenia jakiejś hitorji z indjanami. Harold dostał się do niej wypadkiem jako statysta. Umalowany na czerwono, z piórami orlemi we włosach biegał przez cały dzień za trzy dolary. Ale zawód jego jako aktora filmu był już zdecydowany.

„Wiadomości literackie".

Jest to tygodnik literacki, wychodzący dopiero od kilku miesięcy, ale już tak rozpowszechniony w Polsce, jak gdyby był pismem dawno zakorzenionym. Trzeba przyznać, że tę szybko zdobytą popularność swoją dobrze sobie zasłużył. „Wiadomości literackie" są świetnie redagowane, dają szereg artykułów wyśmienitych, zamieszczają wyborne korespondencje z zagranicy, etc. W nrze 17 czytamy przekład sensacyjnego fragmentu z „dziennika pamiętnikarskiego" p. Bułhaka, sekretarka Tołstoja. Fragment ten odsłania tajemnicę ucieczki Tołstoja z Jasnej Polany. Wielki pisarz rosyjski porzucił dom z powodu histerycznej żony, która po nocy szukała w biurku sędziwego męża testamentu.

W najbliższym n-rze będzie drukowana nowela autora „Kochanków". Taką zapowiedź czytamy w n-rze 17 „Wiadomości literackich": „Począwszy od nr. 19 drukować będziemy dłuższą nowelę Wacława Grubińskiego pt. „Odwiedziny"; autor ten w nowym okresie swojej działalności literackiej, pełnym młodości, świeżości, entuzjazmu, a uwieńczonym już dwoma wybitnemi dziełami („Lwy i św. Grojosnaw" i „Lampa Aladyna") wysuwa się na czoło współczesnych pisarzy polskich".

Poprzedni zeszyt „Wiadomości literackich" poświęcony był przeważnie Byronowi z powodu stulecia tego genjalnego poety.

Kronika.

Przed dwoma tygodniami zapowiedziane dzieło ministra Bilińskiego już weszło na półki księgarskie i nosi tytuł: Leon Biliński „Wspomnienia i dokumenty" 1846—1919. Jest to duży tom, świetnie wydany przez poważną firmę nakładową F. Hoesicka. W ciągu najbliższych dwóch tygodni opuści prasę drukarską drugi tom tych pamiętników, pierwszorzędnie interesujących. Znakomity minister skarbu monarchji Austro-Węgierskiej, jeden z najbliższych współpracowników cesarza Franciszka Józefa, dwukrotny prezes Koła Polskiego w Wiedniu,

wreszcie minister skarbu Rzeczypospolitej Polskiej należy do najwybitniejszych postaci z europejskiego życia państwowego dziewiętnastego i początku XX stulecia. Na str. 245-ej czytamy: „Jako zarządca Bośnji i Hercegowiny był minister skarbu wspólnego wprost przedstawicielem i zastępcą cesarza: jego przybycie do stolicy lub innej miejscowości witano hukiem armat z fortecy i odgłosem wszystkich dzwonów. Wśród takiego powitania (w Sarajewie) wysiadłem wraz z moją świtą z wagonu na peron, gdzie stały zgromadzone reprezentacje wszystkich władz wojskowych, cywilnych, duchownych i samorządowych“.

Pióro Bilińskiego umie kreślić sylwety postaci, działających w pamiętnej na długo epoce wojny europejskiej, z ogromną siłą plastyczną. Dzięki temu „Wspomnienia i dokumenty“ czyta się nie tylko z wielkiem zajęciem, ale — niektóre rozdziały — wprost z zapartym oddechem. Do najbardziej przykuwających fragmentów należy niewątpliwie ten szereg stronic, który opowiada zamach sarajewski.

Literaturze pamiętnikarskiej przybyło pierwszorzędnej wartości dzieło, równie sensacyjne, jak francuskie pamiętniki ambasadora Paleologne'a, niemieckie Ludendorffa, rosyjskie Wittego. Mówić o nich będzie z pewnością cały świat cywilizowany.

Z koncertów londyńskich.

W Wigmore Hall wystąpił w końcu marca Solito de Solis z recitalem fortepianowym. Wykonał bardzo urozmaicony program z dzieł Scarlattiego, Chopina, Szuberta i innych. „Pastorale e Capriccio“ Scarlattiego było oddane z pogodą nastroju i wzorową techniką. „Karnawał“ Schumanna również nic nie pozosawił do życzenia.

W Eclian Hall bardzo serdecznego przyjęcia doznała miss Judyta Bekor, utalentowana wiolonczelistka. Posiada głęboki ton, wiele uczucia i świetny rytm. Jednak technika jej pozostawia jeszcze cokolwiek do życzenia, a sentyment chwilami przeradza się w sentymentalizm. W każdym razie młodość i talent artystki obiecują jej wiele sukcesów w przyszłości.

Recital na flet z obojem został wykonany przez Alberta Fransella i Leona Goossensa. Był to doskonały koncert kameralny, bardzo urozmaicony, na który złożyły się utwory Rameau, Mozarta, Beethowena i Händla. Nowością była rapsodja na flet i fortepian Hamiltona Harty pod tytułem „Irlandja“, oraz „Fantazja“ Goossensa.

M.

Egzotyczna opera.

Wielka Opera w Brukseli wystawiła w końcu marca egzotyczną operę pod tytułem „Kaddasa“. Autorem jej jest Duńczyk Hakon Borresen, który z wielką oryginalnością opracował muzykę do tekstu duńskiego dramaturga Normana Hansena.

Opera składa się z pięciu obrazów, które się rozgrywają w Grenlandji. Panuje

... ąd cywilizacja w okresie dzieciństwa, a ... a w duchy i zabobony odgrywają wiel... rolę.

W malowniczych kostjumach oczekują żony rybaków na brzegu morskim na swoich mężów, którzy mają wrócić z połowu. Przypływają kajaki, rybacy wysiadają, tylko biedna Kaddasa nie dzieli ogólnej radości, gdyż jej mąż Ujarak nie wrócił. Wreszcie po długich godzinach oczekiwania pełnego obawy, zjawia się łódka na horyzoncie i Ujarak przybywa. Ale podczas gdy inni rybacy wrócili z bogatym połowem, biedny Ujarak nie przywiózł żadnej zdobyczy. Towarzysze szydzą z niego, a nawet własna żona odwraca się od niego ze wzgardą. Ujarak wsiada z powrotem do łodzi i udaje się na małą wysepkę, gdzie jest miejsce wygnania dla przestępców lub dobrowolnych odludków.

Opera obfituje w wiele efektów muzycznych o kolorycie oryginalnym na tematy mało wyzyskane.

Dzieło duńskiego kompozytora przyjęte zostało w Brukseli z wielkiem zainteresowaniem. M.

Sahara.

Kapitan August Buchanan podczas swej ekspedycji przez Saharę stworzył film naukowy, którego wyświetlenie w Londynie spotkało się z wielkiem zainteresowaniem. Na ekranie znalazły się części kraju dotąd nigdy nie filmowane. (S.)

REPERTUA

WIDOWISK W WARSZAWIE

od poniedziałku dnia 12-go V. 1924
do niedzieli dnia 18-go V. 1924.

TEATR POLSKI

Warszawa ul. Karasia Sezon—1923-24.
pod dyrekcją d-ra ARNOLDA SZYFMANA

Codziennie

Cyrano de Bergerac

komedja bohaterska w 5 aktach E. Rostanda.

Czwartek 8 i Niedziela 11 maja o g 3½ pp

Żywy trup

sztuka w 12 aktach L. Tojstoja.

TEATR MAŁY

W małej sali Filharmonji Warszawskiej
pod dyr. d-ra ARNOLDA SZYFMANA

Codziennie

Świerszcz za kominem

sztuka Dickensa.

Czwartek 8 i Niedziela 11 maja o godz. 3½ popoł.

Swit, dzień i noc.

TEATR KOMEDJA

Pod dyr. d-ra ARNOLDA SZYFMANA.

Codziennie

Tajemniczy pan

sztuka Z. Nowakowskiego.

Czwartek 8 i niedziela 11 maja o g. 3½ popoł.

Proces rozwodowy

komedja w 3 akt. Sidney'a i Garrick'a.

TEATR NOWOŚCI

Na przemian

MEEDY

operetka w 3 akt. Stolza.

i

Frasquita

operetka w 3 akt. Lehara z **L. Messal.**

OPERETKA WODEWIL

Nowy Świat 13.

Codziennie

DOLLY

operetka w 3 akt. Hirscha.

Teatr Qui-Pro-Quo

pod dyrekcją JERZEGO BOCZKOWSKIEGO.

Codziennie

Humbug, Równa gra, Czerwone tworki!

REPERTUAR

WIDOWISK w POZNANIU

TEATR (opera) WIELKI.

Poniedziałek 12 maja o godz. 7½ wiecz.

Straszny Dwór

opera w 4 aktach St. Moniuszki.

Wtorek 13 maja o godz. 7½ wiecz.

DEMON

opera w 3 akt. (7 obr.) Rubinsteina.

Środa 14 maja o godz. 7½ wiecz.

Baron Cygański

opera komiczna w 3 aktach Jana Straussa.

Czwartek 15 maja o godz. 7½ wiecz.

Blanchefleur

opera w 3 akt Kienzla.

Piątek 16 maja o godz. 7½ wiecz.

BOCCACCIO.

opera kom. w 3 akt. Souppe'go.

Sobota 17 maja o godz. 7½ wiecz.

Wieszczka Lalek

oraz

Zefir i Flora

balety Bayera i Moniuszki.

Niedziela 18 maja o godz. 7½ wiecz.

Cavaleria rusticana

opera w 1 akcie Mascagni'ego

i

Pajace

opera w 2 akt. z prologiem Leoncavallo

TEATR POLSKI

Dyr. B. Szczurkiewicz. Dyr. R. Żelazowski

Poniedziałek 12, wtorek 13, środa 14 i czwartek 15 maja o godz. 7½ wiecz.
występ gościnny **Józefa Śliwickiego**

Gra Serc

komedja w 3 aktach St. Kiedrzyńskiego.

Piątek 16, sobota 17 i niedziela 18 maja o g. 7½ w.
występ gościnny **Józefa Śliwickiego**

Cyganerja Warszawska

sztuka w 4 aktach A. Nowaczyńskiego.

TEATR NOW[Y]

im. Heleny Modrzejewskiej

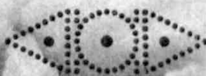
ul. Dąbrowskiego 5.

Noblesse oblige

farsa w 3 akt. M. Hennequin'a i P. Veber'a.

NAUCZYCIELKA

komedja w 3 akt. D. Niccodemiego.



Za red. M. Bogusławski.
Wydawcy: Wielkopolskie Biuro Czasopism Reklamy Artystycznej Dell'Arte.
Odbito w Drukarni Robotników Chrześcijańskich Tow. Akc. w Poznaniu.